

Tomasz WIŚCICKI

WARTO „KŁÓCIĆ SIĘ O GŁUPSTWA”

Piąty już tom publicystyki Jana Nowaka-Jeziorańskiego, zawierający wybór tekstów z lat 1995-1998¹, właściwie bez wyjątku dotyczy spraw naprawdę ważnych. Nie jest to wcale takie oczywiste: każdy publicysta i każdy czytelnik wie, jak niewiele pozostaje z nawet najbardziej błyskotliwych artykułów już po niedługim czasie od ich opublikowania. Oczywisty związek tej konwencji pisania z bieżącymi wydarzeniami sprawia, że próbę (nawet krótkiego) czasu są w stanie przetrwać jedynie te wypowiedzi, które dotyczą spraw naprawdę istotnych, a nie tylko tych, które wydają się nam takimi pod wpływem szybko biegnących zdarzeń. Jak pisze autor, dokonał on wyboru tych spośród swoich tekstów, które bądź zachowały trwałą wartość, bądź też stanowią dokument chwili. Wybór spełnia te kryteria, a chwile udokumentowane publicystycznymi wypowiedziami Nowaka były na tyle ważne dla najnowszej historii, że z pewnością warte są zachowania, choć oczywiście nie wszystkie teksty są jednakowej wartości.

Jan Nowak-Jeziorański zdobył sobie pozycję zupełnie wyjątkową. Zawdzięcza to swemu aktywnemu życiu – od działalności konspiracyjnej i służby kurierskiej poczynając, poprzez kierowanie Sekcją Polską Radia Wolna Europa, aż po reprezentowanie sprawy polskiej wobec władz amerykańskich jako działacz Kongresu Polonii Amerykańskiej, a ostatnio, po dymisji na znak protestu przeciw antysemickim wypowiedziom prezesa KPA, jako „osoba prywatna”. Cudzysłów przy tym ostatnim określeniu jest konieczny, gdyż Nowak-Jeziorański nawet nie pełniąc żadnych funkcji pozostaje jednoosobową instytucją.

Taka jest też jego publicystyka. Autorowi udaje się uniknąć chyba najpowszechniejszej pułapki, która czyha na komentatorów bieżących wydarzeń: włączenia się do któregoś z licznych środowisk (mówiąc mniej elegancko – koterii) i powtarzania panujących w nich obiegowych sądów. Plagą polskiego życia intelektualnego i publicznego (być może nie tylko polskiego, ale wątpliwa to pociecha) jest to, że niezależność myślenia ceniona jest wyłącznie werbalnie. Prawdziwą popularność zyskują często ludzie, którzy nie wnoszą do pu-

¹ J. Nowak-Jeziorański, *Polska wczoraj, dziś i jutro*, Warszawa 2000, wyd. 2, ss. 291, Czytelnik.

blicznej debaty właściwie niczego oryginalnego, a jedynie sprawnie zonglują środowiskowymi opiniami. Ich znaczenie jest funkcją siły grupy, do której należą, a nie rzeczywistej wagi ich przemysłów.

Nie dotyczy to z pewnością Nowaka-Jeziorańskiego, chociaż nie dowodzi to, że jest on nonkonformistą za wszelką cenę: po prostu mówi własnym głosem. Unika przy tym jednostronności, tak często spotykanej w sporach czy to o przeszłość, czy o teraźniejszość. Taka właśnie, wielostronna jest jego ocena zarówno naszej historii, jak i bieżących wydarzeń. Podkreślanie narodowych zasług nie przeszkadza mu wypowiadać nierzadko bardzo ostre słowa o naszych błędach. Nie jesteśmy ani cudem świata, pozbawionym wad, ani też narodem skazanym na klęskę wynikającą z naszych słabości. W historii Polski nie brak wydarzeń, z których możemy i powinniśmy być dumni, a także błędów i zmarnowanych szans.

Pokazuje to, jak łatwo wpadamy w pułapkę dychotomicznego widzenia rzeczywistości. Ujawnia też pewną pozoroność sporów, które toczymy nieraz od stuleci. Czy więc to Polacy są winni rozbiórów, czy też przede wszystkim ościenne mocarstwa? Nowak odpowiada, że i jedno, i drugie jest prawdą: winni słabości Polski są sami Polacy, ale ci sami przecież Polacy zdobyli się na wysiłek podniesienia się z moralnego upadku. Taki właśnie był sens Konstytucji 3 maja. Wysiłek ten przyszedł jednak zbyt późno, gdyż słabość Rzeczypospolitej wykorzystali silniejsi sąsiedzi, dążący do jej unicestwienia. Widać więc, że alternatywa jest w istocie pozorna, a jej rozstrzygnięcie prowadzi do wizji jednostronnej, jak na przykład hiperkrytycz-

na ocena Polaków przez historyków ze szkoły krakowskiej. Im samym zresztą Nowak-Jeziorański oddaje honor, nawet jeśli nie zgadza się z ich stanowiskiem. Podobnie wyważona jest jego ocena bitwy warszawskiej z roku 1920. Do zwycięstwa, ratującego Polskę i Europę przed sowieckim najazdem, doprowadził wysiłek dowódców, żołnierzy i całego narodu – ale również zbieg pomyślnych okoliczności, bez których być może wysiłek ten nie wystarczyłby.

Trzeźwość sądu i unikanie łatwego myślenia w kategoriach „albo-albo” widać też w prezentowanej przez Nowaka-Jeziorańskiego ocenie wydarzeń współczesnych i ich znaczenia dla przyszłości Polski. W taki właśnie sposób autor opisuje i komentuje wstąpienie naszego kraju do NATO. Nowak-Jeziorański jest gorącym orędownikiem przynależności Polski do atlantyckiego sojuszu. Nie ogranicza się zresztą do werbalnego poparcia. W zamieszczonych w książce tekstach zawarty jest opis przeprowadzenia skutecznego lobbyngu w Stanach Zjednoczonych na rzecz skłonienia amerykańskich polityków – w administracji prezydenckiej i w Kongresie – do przyjęcia Polski do sojuszu, wraz z innymi aspirującymi doń państwami Europy Środkowo-Wschodniej. W działaniach tych istotną rolę odegrał sam autor. Opisując te starania, Nowak-Jeziorański nie zatraca miary rzeczywistego znaczenia Polski w polityce światowej. Mimo to jego konkluzja jest jednoznaczna: nikt nas nie obroni, jeśli nie obronimy się sami. NATO nie może być dla nas źródłem złudnego przekonania o bezpieczeństwie, niczym linia Maginota dla międzywojennej Francji. Wyjściem dla Polski nie jest więc ani pełne megalomanii przekonanie, że możemy

liczyć tylko na siebie, ani też bierność i oczekiwanie, że silniejsi nam pomogą. Naszą szansą jest robienie wszystkiego, co w naszej mocy – a zarazem szukanie sojuszników, którzy tylko wtedy będą traktować nas poważnie, jeśli dostrzegą rzetelny wysiłek z naszej strony.

Jak zauważa Nowak-Jeziorański, kilka razy w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat Polska realnie wpłynęła nie tylko na losy własne, ale również na bieg historii Europy i świata. Tak było w 1920 roku, gdy polska armia zatrzymała armię sowiecką w marszu na Zachód. W 1939 roku nieustępliwość Polski zakończyła okres bezkarnych zdobyczy Hitlera, a wybuch drugiej wojny światowej stał się początkiem końca III Rzeszy. Opór Polaków wobec narzuconego przemocą komunizmu i podporządkowania Moskwie stał się jedną z przyczyn zwrotu w polityce amerykańskiej wobec Związku Sowieckiego po wojnie, bez czego nie byłoby możliwe powstrzymanie sowieckiego imperium i jego upadek pół wieku później. Wreszcie „Solidarność”, jej przetrwanie pomimo represji i przejęcie władzy w 1989 roku miały decydujący wpływ na rozpad sowieckiego imperium.

Ważenie racji nie oznacza bynajmniej, że Nowak-Jeziorański unika w swej publicystyce stanowczych ocen. W szczególności jednoznaczna jest jego ocena komunizmu. Kłamstwem nazywa opinię, że w 1945 roku Polska została wyzwolona, a prawdziwe zło zaczęło się wraz z nadejściem „stalinizmu” w roku 1948. Lata 1944-1945 przyniosły bowiem naszemu krajowi nie tylko wyzwolenie spod okupacji hitlerowskich Niemiec, ale również zniewolenie przez komunizm, narzucony militarną siłą Związku Sowieckiego. Ten właśnie aspekt zła komunizmu: brak suwerenności, która –

jak kilkakrotnie powtarza Nowak-Jeziorański – nie może być częściowa, jest dla autora szczególnie istotny, a zarazem lekceważony w Polsce. Zdumienie Nowaka-Jeziorańskiego budzi to, że na postawione przez redakcję tygodnika „Wprost” pytanie: kiedy powstała III Rzeczpospolita? nikt poza nim samym nie odpowiedział, że stało się to w chwili powstania pierwszego suwerennego rządu, sformowanego przez Tadeusza Mazowieckiego. Autor podkreśla, że o ile proces tworzenia demokracji postępował stopniowo, o tyle odzyskanie suwerenności nastąpiło właśnie wtedy – 12 września 1989 roku. Mimo że w składzie rządu Mazowieckiego byli komunistyczni generałowie, jego powstania nie poprzedziły demokratyczne wybory, a na terytorium Polski wciąż stacjonowały sowieckie wojska – to właśnie ten rząd, nie pytając o zdanie Moskwy, zaczął sprawować suwerenną władzę w Polsce.

Na szczególną uwagę zasługują rozważania Nowaka-Jeziorańskiego o komunizmie, a zwłaszcza o jego wpływie na stan moralny polskiego społeczeństwa – o wpływie bardziej trwałym niż komunistyczne struktury. Zarówno rutyna dnia codziennego, w której brak miejsca na moralną refleksję, jak i ciśnienie współczesnego sposobu myślenia, w którym „realne” oznacza „materialne”, sprawia, że sens przemian w Polsce sprowadzamy często do zmian strukturalnych – politycznych i gospodarczych. Zapominamy, że z komunizmu wyszliśmy nie tylko ze zrujnowaną i absurdalną niby-gospodarką i bez politycznych instytucji, ale także w stanie głębokiego kryzysu moralnego.

Wagi zmian instytucjonalnych nie można oczywiście w żadnym razie lekceważyć – podkreśla je zresztą wielok-

rotnie Nowak-Jeziorański, przypominając zasługi w tej mierze między innymi Tadeusza Mazowieckiego, Leszka Balcerowicza i Krzysztofa Skubiszewskiego. Nie możemy jednak zapominać o kondycji moralnej narodu, dla którego półwiecze rządów komunistycznych stanowiło szczególnie trudną próbę. Mimo dziesięciolecia wolnej Polski, w przypadku większości ludzi lata przeżyte w komunizmie ukształtowały ich zasadnicze doświadczenie życiowe. Uporanie się ze skutkami wielorakiego zniewolenia stąd płynącego jest kluczem do osiągnięcia upragnionej „normalności”, która w wielu dziedzinach wciąż pozostaje bardziej postulatem niż stanem osiągniętym. Lata po komunizmie nie doprowadziły, niestety, do narodowego rachunku sumienia – można raczej mieć wrażenie chaosu w sferze wartości.

Nowak-Jeziorański w swej publicystyce starannie odróżnia Polskę, w której żyły miliony Polaków, od PRL-u będącego narzuconą formą rządów. Oburzają go takie wypowiedzi, jak ta: „PRL była moją ojczyzną. Będę jej bronił”. Podkreśla, że ludzie żyli w Polsce i jej służyli nawet wówczas, gdy działali w oficjalnych strukturach. Zauważa na przykład, że zagospodarowanie Ziemi Zachodnich leżało w interesie Polski i nawet jeśli jej zachodnią granicę wytyczył Stalin, to jednak „ostateczne utrwalenie granicy na Odrze i Nysie Polacy zawdzięczali samym sobie”. Nowak-Jeziorański przypomina, że natychmiast po wojnie Kościół ustanowił swoją administrację na tych ziemiach. Nawiasem mówiąc, przykrym dysonansem jest propagandowe określenie „Ziemia Odzyskana” właśnie pod piórem tak dbającego o prawdę publicysty. Związek między obecną polskością Pomorza Zachodniego a wypra-

wami piastowskich wojów jest naprawdę bardzo luźny...

To rozróżnienie: na Polskę, w której żyliśmy, i PRL, z którym wchodziliśmy w mniej lub bardziej dobrowolne związki, wydaje się kluczowe dla rozważań na temat tak niedawno minionego czasu. Struktury PRL-u, stanowiące narzuconą, totalitarną władzę – spełniały zarazem funkcje, które w normalnych warunkach pełni aparat suwerennego państwa. Czyniły to zwykle nieudolnie, starając się zarazem wykorzystać te „zwyyczajne” funkcje dla osiągnięcia swojego zasadniczego celu: możliwie skutecznego podporządkowania sobie poddanych zwanych obywatelami. Ci ostatni nie mieli wyboru i musieli przynajmniej w pewnej mierze im się podporządkować – nie tylko ze strachu, ale również dlatego, że potrzebowali pewnych świadczeń, których skądinąd nie mogli oczekiwać, tym bardziej, że Polska Ludowa nigdy nie wyzbyła się totalitarnych pretensji do pełnego zorganizowania życia wszystkich obywateli.

Ten właśnie splot – totalitarnego systemu uzależnienia od ościennego mocarstwa i od „zwykłej” władzy – stwarza jedną z zasadniczych trudności dotyczących oceny PRL-u i zaangażowań konkretnych ludzi. Szkoła uczyła – i indoktrynowała. Milicja łapała przestępców – i zwalczała opozycję. W dodatku system starał się wszystkich wciągnąć do współdziałania, z czasem coraz mniej dbając o ideologiczną czystość, a coraz bardziej kontentując się konformizmem. Dlatego tak wielu dziś sądzi, że ich praca dla Polski była w istocie współtworzeniem PRL-u i każda krytyka Polski Ludowej deprecjonuje miliony jej zwykłych obywateli. Dlatego też ci, którzy służyli narzuconej władzy,

próbują dziś przekonywać innych, że w istocie trudzili się dla Polski.

Nowak-Jeziorański podkreśla, że w warunkach PRL, posiadającej jedynie ograniczoną autonomię, i to tylko w sprawach wewnętrznych, istotne było to, jak wykorzystywano istniejące wówczas możliwości. Dlatego Radio Wolna Europa kierowane przez Nowaka-Jeziorańskiego udzieliło poparcia w 1956 roku komuniście Władysławowi Gomułce, który starał się wówczas osiągnąć tyle niezależności, ile było można, nie narażając zarazem kraju na sowiecką interwencję. Dlatego krytycznie został oceniony Wojciech Jaruzelski, który wprowadził stan wojenny, mimo że bezpośrednio zagrożenie inwazją sowiecką minęło. Autonomia ta rozszerzała się – jak zauważa Nowak-Jeziorański – właśnie dzięki naciskowi społecznemu.

Autor stara się stale szukać granicy, która oddzielała zaangażowanie dla Polski, obciążone nieuniknioną daniną na rzecz obcego systemu, od zdrady narodowej sprawy. Twierdzi, że nawet w Ludowym Wojsku Polskim zdecydowanie przeważali patrioci, gotowi bronić kraju w godzinie próby. Decyzja pułkownika Ryszarda Kuklińskiego była z natury rzeczy jednostkowa i nie oznacza, że wszyscy pozostali oficerowie byli zdrajcami. Nowak-Jeziorański podkreśla, że odrębność PRL-u była pewną wartością, podobnie jak posiadanie własnego wojska, nawet jeśli było one podporządkowane Związkowi Sowieckiemu.

To rozumowanie budzi jednak pewne wątpliwości. Chociaż proste przeciwstawienie „patrioci-zdrajcy” nie wyczerpuje wszystkich postaw w szeregach zawodowych żołnierzy i oficerów LWP, a miano zdrajcy można zarezerwować dla tych nielicznych, którzy wprost do-

magali się interwencji i dla których dobro Związku Sowieckiego warte było rzezi własnego narodu, to jak jednak nazwać tych, którzy przez dziesięciolecia służyli w armii szkolonej do najazdu na Europę Zachodnią i którym najwyraźniej nie przeszkadzało to na tyle, aby szukać innego zajęcia? Nie trzeba było mieć dostępu do tajnych planów Układu Warszawskiego, wystarczyło minimum wiedzy i inteligencji, aby wiedzieć, jaki jest cel istnienia LWP. Można to było – nieoficjalnie, rzecz jasna, ale bynajmniej nie w tajemnicy – usłyszeć nawet od niektórych wykładowców Studium Wojskowego.

Być może w „godzinie próby” oficerowie potrafiliby zachować się bohatersko. Na szczęście dla nas wszystkich, do próby tej nie doszło. Nie doszło też na szczęście do realizacji planów sowieckich sztabowców. W tej sytuacji można stwierdzić jedno: tysiące żołnierzy zawodowych służyło w armii, której cel był jawnie sprzeczny z polskim interesem narodowym. Sprzeciw – taki jak pułkownika Kuklińskiego – był możliwy rzeczywiście dla wyjątkowo nielicznych. Inni jednak służyli dobrowolnie, mozolnie pnąc się po szczeblach zawodowej kariery. Jak wspomniałem, jestem jak najdalej od ryczałtowego potępiania tych wszystkich ludzi. Trudno mi jednak uznać ich postępowanie za przykład godny naśladowania. Myślę, że wielu z nich podziela te wątpliwości. Oczywiście, słusznie polemizuje Nowak-Jeziorański z tezą Jaruzelskiego, że jeśli Kukliński jest bohaterem, to pozostali oficerowie są zdrajcami. Jednak pułkownik, który z narażeniem życia przekazywał sowieckie dane Amerykanom, pozostaje dla swoich byłych kolegów wyrzutem sumienia. Jego postępowanie kwestionuje założenie, na którym oparli

swą wierną służbę w szeregach LWP, że była to normalna armia suwerennego państwa. Jak można sądzić, tu właśnie ma swe źródło niechęć dużej części kadry zawodowej, z generałem Jaruzelskim na czele, do pułkownika Kuklińskiego.

Pomiędzy zdradą a patriotyzmem występowała – jak sądzę – cała gama postaw pośrednich, i to nie tylko w wojsku. W niczym nie kwestionuje to samej jednoznaczności pojęć zdrady i patriotyzmu, i ta klarowność jest niewątpliwą zaletą publicystyki Nowaka-Jeziorańskiego. Nie są to, jak słusznie zauważa autor, jedynie akademickie rozważania: „Polska nie znajdzie w sobie j u t r o woli obrony suwerennego państwa, jeśli d z i ś nie wygramy bitwy o prawdę historyczną i pamięć narodową”. Dlatego za wielki błąd Nowak-Jeziorański uznaje brak symbolicznego potępienia PRL-u, które oznaczałoby przejście do nowej, niepodległej Polski. Mogłoby ono obejmować na przykład odebranie przysięgi od funkcjonariuszy dawnego systemu na wierność III Rzeczypospolitej.

Nowak-Jeziorański polemizuje z tezą wielokrotnie powtarzaną przez Jerzego Giedroycia, że Polska nie prowadzi wyraźnej polityki zagranicznej. Zdaniem byłego dyrektora Sekcji Polskiej RWE, w zmieniających się, niemożliwych do przewidzenia okolicznościach Polska umiała jednak wykorzystać koniunkturę.

Autor wielokrotnie mocno podkreśla, że polską racją stanu jest nawiązanie dobrych stosunków ze wszystkimi sąsiadami – zarówno na poziomie państwowym, jak i poprzez kontakty zwykłych ludzi. Przyznaje rację założycielowi „Kultury”, że brak jest wspomaganej przez państwo „dyplomacji społecznej” – zagranicznych kontaktów nawiązywanych przez zwykłych ludzi, które dopiero

umożliwiają prawdziwy przełom w stosunkach między sąsiadującymi narodami. W tej samej perspektywie kluczowe jest dla nas ułożenie dobrych stosunków z mniejszościami narodowymi, a także – co autor również mocno podkreśla – dobrych stosunków polsko-żydowskich. Sam Nowak-Jeziorański jest aktywny w tym dialogu na terenie USA, co dokumentuje opublikowana w omawianej książce wymiana listów między nim i dyrektorem Komitetu Żydów Amerykańskich. Były wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej podkreśla, że właśnie amerykańskie środowiska żydowskie udzieliły zdecydowanego poparcia Polsce w jej staraniach o wejście do NATO.

„Nigdy chyba w naszej historii, na pewno nigdy w moim długim życiu, polskie nadzieje lepszego jutra nie rysowały się tak mocno i realnie jak dziś” – pisze Nowak-Jeziorański. Mimo to dostrzega nasze braki i słabości. Oprócz nie rozwiązanych problemów społecznych należy do nich brak dekalogu życia społecznego i brak wymuszającej jego zaistnienie skutecznej opinii publicznej. Chociaż problem ten wydawać się może nieistotny, to – jak zauważa autor – taka właśnie moralna słabość staje się naprawdę niebezpieczna, gdy pojawia się prawdziwe zagrożenie dla narodu. Oby tylko przebudzenie nie przyszło za późno – tak jak miało to miejsce w końcu XVIII wieku.

„Padają pytania, po co kłócić się o głupstwa i historię. W rzeczywistości chodzi o teraźniejszość i przyszłość, a nie o przeszłość. O to, jakie mają być wzorce kształtujące przyszłego żołnierza, obywatela czy polityka” – pisze Jan Nowak-Jeziorański. Rzeczywiście, o takie „głupstwa” warto się kłócić. Szkoda tylko, że tak wielu słysząc te słowa wzrusza obojętnie ramionami.